

jeno wiedział, co on myślał, mówiąc o wodzie, którą tu miał wpuścić?

Zapalił więc raz jeszcze zapalnik i próbował wstać. Udało mu się to, choć z trudem, ale naraz z piersi wydarł mu się okrzyk zdziwienia i przerażenia, gdy blask zapalnika padł na jedwabną chusteczkę, którą ciągle trzymał w ręku.

Jak szalony wpił wzrok w białą chusteczkę, na której znać było czarne plamy, ale zanim im się bliżej przypatrzył i mógł rozpoznać, że pochodziły one od zaskrzepłej krwi, wpadły mu w oczy dwie litery „R. P.“ z hrabiowską koroną, wyszyte żółtym jedwabiem. Przypomniał sobie odrazu, że taką samą chusteczkę znalazł w surducie bezmiennego. Skądże jednak, do kogo, chusteczka ta znalazła się w ręku synalka Wildingowej?

Przetarł oczy, zapalił znowu zapalnik i oświetlił dokładnie krwawe plamy.

— Nie pomyliłem się! — nie! — tak jest! — To nie fantazja, widzę przecie dokładnie — wyraźny odcisk krwią splamionej ręki — lewej ręki — z blizną!

— Czyż bezmienny nie upierał się przytem, że jego morderca ma głęboką bliznę na lewej ręce? Czyżby więc tutaj należało go szukać?

Tak go to wszystko uderzyło, że nie słyszał wcale, jak przykrywe otworu znowu podniesiono i jak jakiś mężczyzna odsunął zasuwę od rzeki.

Dopiero kiedy usłyszał szum wody i zobaczył, jak fale zaczęły nań z góry płynąć i coraz bardziej go obejmować — krzyknął rozpaczą i boleścią drżącym głosem — w tej sekundzie bowiem stanęła mu przed oczyma straszliwa śmierć.

Wyżej i coraz wyżej podnosiła się zimna jak lód woda, teraz sięgała mu już do karku — jeszcze pięć minut, a musi się już utopić. Raz jeszcze wydarł mu się z piersi straszliwy krzyk, który się zmieszał z szumem wody, a na górze rozbrzmiał dziki, szatański śmiech. W tejże chwili zapadła z hukiem przykrywa lochu.

### ROZDZIAŁ XIII.

#### Niewolnica straszego młyna.

Stara Wildingowa, opuściwszy skazanego już na śmierć Steina, którego najbardziej na całym świecie nienawidziła, udała się na górę, do małej izdebki.

Przy jej wejściu podniosła się z tapczana blada, przesłiznięta kobieta. Zanim stara jedza zdołała słowo wykrztusić, milutkie to stworzonko, z twarzą jak biała jak płótno, zapytało drżącym głosem:

— Pytałam się pani już dzisiaj rano, kto mnie tu w ten straszny loch przyniósł? Proszę więc panią raz jeszcze, niech mi pani na to pytanie odpowie.

— No, powiedziałam ci już, piękna gołąbeczko, już dzisiaj rano: twój narzeczony.

— Nie mam narzeczonego, jestem zamężną i proszę panią, na miłość Boską, niech mnie pani stąd wypuści; muszę iść do mego męża, który się pewnie troska teraz o mój los.

Stara potrząsała głową.

— Choćbyś mnie tam nie wiem jak prosiła — to wszystko po próżnicy! Cóżby na to powiedział twój kochanek, twój Jasiek, gdybym jego ptaszynę nie pozwoliła czmychnąć z gniazdko?

Młodej kobiecie stanęły łzy w oczach a powieki jej pokryły się rumieńcem oburzenia.

— Obrażacie mnie każdym słowem — zawołała głosem, przerywanym łkaniem — jestem hrabina Erna Pardua, uprowadzono mnie tu przemocą — a — ciągnęła dalej coraz bardziej stanowczym głosem — teraz, kiedy już wiecie, kim jestem, teraz mnie chyba wypuścicie!

Patrzała swemi czarownicami, pełnemi niewinności dziecięcimi oczyma na starą jedzę, która się ironicznie śmiała, otwierając na całą szerokość swoje bezzębne usta.

— Naiwna jesteś, aż strach! — rzekła jej stara. — Ja cię stąd nigdy nie wypuszczę, więc nawet nie trudź się nadaremnie. Właśnie słyszę na schodach kroki twojego kochanka. Wesołej zabawy! — rzuciła i szybko wyszła, zamykając drzwi za sobą.

Erna drżała na całym ciele. Z otwartemi szeroko oczyma słuchała trwogą zdjeta ironicznych słów starej.

— Idźcież na górę! — usłyszała znowu głos starej wiedźmy. — Kochanka czeka już na ciebie!

Coraz bardziej zbliżały się kroki, klucz zgrzytał w zamku, drzwi się otworzyły, a w nich spostrzegła straszliwie brzydkiego człowieka, którego widok zmroził jej odrazu krew w żyłach.

W ręce trzymał lampę i patrzył na nią oczyma, pełnemi dzikich blasków i przemocą hamowa-

nej, iście zwierzęcej żądy. Tłuste jego wargi kraśli obrzydliwy śmiech, kiedy się ozwał do przerażonej:

— No, jakże się ma moja dziecinka?

Chociaż młoda hrabina przeczuwała, że od tego draba, tak jej wstrętnego, niema się co spodziewać litości, mimo to jednak rzuciła się przed nim na kolana i wyciągnęła błagalnie rękę ku niemu.

— Na miłość Boską! — prosiła — nie mów pan tak do mnie; mylisz się pan zapewne i sądzisz, że jestem młodą dziewczyną. Ale ja już jestem mężatką i dlatego proszę pana, niech mnie pan stąd wypuści. Muszę iść do domu, do męża!

Pochyliła nieco w tył swą małą główkę, jej malutkie oczka patrzyły nań z takim lękiem, twarz jej tak była marmurowo biała, że w każdym innym człowieku musiałaby być obudzić litość. Ale ten łotr widział w niej tylko przesłizniętą kobietę. Zdawało mu się w tej chwili, że nigdy piękniejszej nie widział, a jej czarowne wdzięki zamąciły odrazu zmysły tego człowieka, którego serce zdolne było tylko do zwierzęcej miłości.



Wtem — w dłoni Erny błysnął rewolwer, którego lufa skierowana była wprost na kłowna, który, ujrawszy broń, zaklął wściekły i cofnął się.

W oczach jego płonęły dzikie ognie. Postawił lampę na stole i nie mówiąc ani słowa, podszedł ku niej, dysząc ciężko ze żądy. Erna przerażona skoczyła w najwęższy kąt izdebki.

— Ależ nie bój się mnie tak — syknął kłown, próbując nadać swemu głosowi łagodny dźwięk. — Ja na seryo nic złego z panią zrobić nie zamierzam.

— Więc czemuś mnie pan tu przyniósł? — Jeżeli panu chodzi o pieniądze, to w tej chwili wystawię panu czek i możesz je pan sobie od mego bankiera odebrać, ale mnie pan wypuść stąd!

— No — rzekł — więc niech się pani dowie prawdy. Jest jedna kobieta, której na tem ogromnie zależy, aby pani znikła ze świata. Namówiła mnie, abym panią zamordował. Przyszedłem do pałacu pani z tym zamiarem, aby panią zabić, wtem ujrzałem panią, podobną do anioła, pogrążoną we śnie — jednym słowem zakochałem się w pani i postanowiłem panią wyratować. W domu nie mogła pani pozostać, bo w takim razie byłaby panią zamordowała sama ta kobieta, która kocha męża pani — dlatego panią tutaj przyniosłem.

Odetchnął głęboko, otarł sobie pot z czoła, bo nieprzyzwyczajony był widocznie do tak długiej

gadania i podszedł ku hrabinie. Głos jego drżał od wściekłej żądy, kiedy mówił dalej:

— Kocham panią od chwili, kiedy panią ujrzałem, kocham panią tak, że zerwę ze wszystkimi krewnymi, aby z panią wyjechać i strzedz pani. Tutaj pani pozostać nie może, bo z każdego kąta czyha na panią śmierć. Niech się pani nie opiera, dalibóg nic złego nie zamierzam.

Cudna twarzyczka Erny pokryła się znowu trupią bladnością. Pierś jej falowała, a w gardle dech jej zatykało.

— Zlituj się pan — błagała — uwolnij mnie pan. Jeżeliś mnie pan wyratował od śmierci, to jestem panu za to szczerze wdzięczna, ale teraz pozwól mi pan powrócić do domu; mój mąż będzie czuwał nademną.

Chciała przejść obok niego, ale Jan zamknął jej drogę i chwycił ją za rękę. Wyrwała mu ją z mocą.

— Nie dotykaj mnie pan! — zawołała oburzona, sama nie zdolna dłużej panować nad sobą.

— Oho — zaczął powoli kłown — jeżeli takim tonem mówić zaczynam, to i ja zacznę z innej beczki. Kocham cię. Kocham całym pożarem mojej krwi. Jeżeli mi ofiarujesz swoją miłość, będę twoim niewolnikiem i zrobię dla ciebie wszystko! Ale radzę ci, nie drażnij mnie, bo tego nie zniosę, i mogę się stać gwałtownym!

A przyjrawszy jej się znowu i widząc, że drży cała, kończył:

— No, no, nie bój się mnie znowu tak bardzo, nie zawsze jestem taki grubiański — ale pójdź, nie wahaj się, nie opieraj — bądź moją!

I brutalnym ruchem chwycił ją, chcąc ją uściśkać.

Erna odsunęła się z krzykiem i napół nieprzytomna oparła się o ścianę, wyciągnawszy przed siebie ręce, jakby do obrony. Wtedy kłown rzucił się przed nią na kolana, zmienił ton swego głosu i zebrał poprostu, skomlał o miłość.

— Patrz — syczał — mógłbym być jeszcze dobrym człowiekiem, gdybym miał kobietę, którąby mnie prowadziła. Kocham tylko ciebie jedną i muszę cię posiadać — musisz być moją! Jestem także człowiekiem, jak każdy inny, nie z drzewa wyciosanym. Cóż ja temu winien, że się natura ze mną tak po macoszemu obeszła? Bo gdybym był pięknym, przystojnym mężczyzną, tobyś mi się z pewnością tak długo nie opierała. Chcę użyć tych samych rozkoszy, których w bród mają ludzie przystojni i jeżeli mi dobrowolnie nie ofiarujesz swej miłości, to użyję gwałtu!

Podniósł się jak rozjuszony zwierz na drżącą ze strachu kobietę.

— Precz, nędzniku! Nie dotykaj mnie! — krzyknęła Erna rozpaczliwie, a w oczach jej błyszczał ogień stanowczości.

Okrutny, szyderczy śmiech był odpowiedzią.

— Nie waż się zbliżyć ku mnie!

— Uspokój się, uspokój — szeptał wściekły i szedł wprost na nią.

Wtem — w dłoni Erny błysnął rewolwer, którego lufa skierowana była wprost na kłowna, który, ujrawszy broń, zaklął wściekły i cofnął się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

